

Apostoł zawsze niosący radość

W świecie pełnym zajęć św. Josemaría proponuje nam zaskakującą „logikę”: najpierw modlitwa i umartwienie, a dopiero później działanie. W ten sposób możemy lepiej dostosować się do apostołstwa, którego chce Bóg.

24-09-2022

Zrozpaczony ojciec zbliża się do Jezusa, ponieważ jego syn jest opętany. Łatwo zrozumieć rozczarowanie ojca: «Powiedziałem

Twoim uczniom, żeby go wyrzucili, ale nie mogli» (Mk 9, 18). Możliwe, że apostołowie w trakcie tej rozmowy czuli się zmieszani i trochę zawstydzeni, widząc swoją nieskuteczność. Innymi razy udawało im się wypędzać demony, ale tego dnia ich doświadczenie okazało się niewystarczające. Podobnie i u nas, ileż razy do naszego apostolskiego życia pozornie nie docierają owoce, których pragniemy? Ileż razy Jezus musi czynić nam wyrzut — «O plemię niewierne» (Mk 9, 19) — mocny, a zarazem pełen miłości i nadziei?

Niemniej Jezus nie poprzestaje na tej uwadze, ale dodaje szybko: «Bo zaprawdę, powiadam wam: Jeśli będziecie mieć wiarę jak ziarnko gorczycy... nic nie będzie dla was niemożliwego» (Mt 17, 20). Aby osiągnąć tę ufność, tę *maleńką*, ale dostateczną wiarę, konieczne jest życie skupione na mocy Chrystusa.

Do tego mamy zaś tylko jedną drogę: «Ten rodzaj można wyrzucić tylko modlitwą» (Mk 9, 29). W tych kilku zdaniach kryje się sposób, w jaki Bóg chce, żebyśmy współpracowali z Jego pragnieniem, aby zbawić wszystkich ludzi. Jezus po prostu nie chce dać nam pewnej *recepty*, dzięki której sami osiągniemy skuteczność, ale pragnie nam pokazać odmienny sposób podejścia do tego zadania. Jezus mówi nam o wierze i o modlitwie. Od owej chwili, od kiedy apostołowie zrozumieli ową *logikę*, czują się zdolni stawić czoło każdemu wyzwaniu. Wiedzą, że misja nie zależy tylko od nich. Są świadomi, że będą nosicielami miłości Boga, który gorąco pragnie szczęścia każdego ze swoich dzieci.

Sens owego *najpierw*

Ci, którzy mieli szczęście uczestniczyć w kanonizacji św. Josemaríi, być może nie zapomnieli

głębokiego, choć drobnego zdarzenia, jakie miało miejsce podczas homilii św. Jana Pawła II. W owej tak ważnej chwili mogli usłyszeć punkt *Drogi*, który z pewnością rozważali wielokrotnie. Papież poważnym głosem przypomniiał: «Najpierw modlitwa, potem pokuta, dopiero na trzecim miejscu — daleko „na trzecim miejscu” — działanie»^[1]. W takim świecie jak nasz, naznaczonym nadmiarem zajęć, ta kolejność nas zaskakuje. Niemniej ma ona niezwykle wielki sens. Dlatego że modlitwa i umartwienie — modlitwa zmysłów — w rzeczywistości otwierają nas na działanie Boga, rzucają nas w misję Chrystusa. W logice tego porządku zaproponowanego przez św. Josemaríę tętni moc Ducha Świętego, ponieważ tylko On umie prosić tak, jak powinniśmy to robić (por. Rz 8, 26).

Jeżeli się modlimy, odrywamy się od tego, co robimy, od naszych zabezpieczeń. Jeżeli się modlimy, ufamy Chrystusowi, staramy się czynić Jego dzieło. Wyrażamy nasze pragnienie pracy przez Niego, z Nim i w Nim. Nie przeszkadza nam zmęczenie ani trudności, ani też widoczny sukces lub jego brak. Jeżeli natomiast postępujemy odwrotnie, nadajemy priorytet działaniu, ryzykujemy przekonanie, że to my przeobrażamy naszych przyjaciół. Wówczas nasza niepewność poszukuje pewności wyników. Chcemy mieć pewność, że *robimy to dobrze*. Takie spojrzenie jest jednak na ogół powierzchowne, krótkowzroczne. Temu spojrzeniu prawdopodobnie brakuje ziarnka gorczycy, o którym Jezus mówił swoim uczniom.

Pokusa, aby stawiać samych siebie na pierwszym miejscu, może pojawić się również, w subtelniejszy sposób,

nawet w naszej modlitwie. Zdarza się to, kiedy uważamy, że trzeba przekonać Boga, zasłużyć na owoce albo *stanąć na wysokości zadania*. Niechcący, niekiedy rozumiemy naszą modlitwę jako coś, co czynimy wyłącznie my. Stawiamy siebie naprzeciwko Chrystusa a nie u Jego boku albo, mówiąc jeszcze lepiej, nie stawiamy nas samych w Nim. Wówczas nietrudno, żebyśmy interpretowali naszą modlitwę albo nasze działanie jako *walutę* do kupowania apostoelskich owoców. Święty Augustyn objaśnia, że jest odwrotnie — Bóg «pragnie, żeby poprzez modlitwę wzrastała nasza zdolność pragnienia, żebyśmy w ten sposób stawiali się bardziej zdolni do przyjęcia darów, które nam przygotowuje. Istotnie Jego dary są bardzo wielkie, natomiast nasza zdolność ich przyjmowania bardzo mała i nieznacząca»^[2]. Ostatecznie nasza modlitwa przygotowuje nas, żebyśmy pragnęli przyłączać się do

planów Chrystusa, bez względu na to, jakie będą.

W odwróceniu tej mentalności *komercyjnej* w modlitwie może nam pomóc opowieść św. Josemaríi: «W 1940 roku, na plaży w Walencji, widziałem jak rybacy — surowi, krzepcy — wyciągali sieć na piasek. Weszło między nich małe dziecko i, próbując ich naśladować, również ciągnęło za sieci. Przeszkadzało, ale zauważyłem, że surowość tych ludzi morza złagodniała i nie odepchnęli malucha, który nadal mógł się łudzić, że pomaga przy pracy. Często opowiadałem wam tę anegdotę, dlatego że wzrusza mnie myśl, że Bóg, nasz Pan, również pozwala nam przykładać rękę do Jego dzieł i patrzy na nas z czułością, widząc nasze staranie o to, żeby z Nim współpracować»^[3].

Modlitwa pomaga nam właśnie zrozumieć przywilej tego wyboru,

szczęście, jakie nas dotknęło w związku z tym, że uczestniczymy w tej misji. Chrystus chce, żebyśmy czuli się Jego współpracownikami i żebyśmy przy całej naszej małości byli nimi rzeczywiście. Od tego, żebyśmy zajęli się pomocą przy sieciach Chrystusa, «zależy wiele istotnych rzeczy»^[4]. Ostatecznie to On zrobi wszystko, a poza tym często daje nam również nagrodę: «Nie widzieliśmy zmagania, a jednak odnieśliśmy zwycięstwo. Panu przypadła walka, nam zwycięstwo»^[5]. Chrystus darowuje nam zdolność korzystania z misji, zabrania sobie najlepszej jej części, *przyznania sobie punktu*, również wówczas, kiedy czasami nie widzimy na zewnątrz owoców. Bóg obiecał, że Jego wybrani «nie będą się trudzić na próżno» (Iz 65, 23), a Jego obietnica powinna nam wystarczyć.

Żeby byli szczęśliwi

Św. Josemaría opuszczał właśnie jedną ze swoich kryjówek podczas hiszpańskiej wojny domowej, kiedy wygłosił rozważanie skierowane do otaczających go osób. Opowiedział im o projekcie, który nosił bardzo głęboko w sobie. Pragnął napisać, kiedy to będzie możliwe, małą książeczkę, którą chciał zatytułować *Traktat o szczęściu* albo po prostu *O szczęściu*. Przeczytał im możliwy początek: «Jezus i ja chcemy, żebyś był szczęśliwy — tutaj i na tamtym świecie»^[6]. Chociaż taka książka nie ujrzała światła dziennego, wystarczy sam początek. W ten sposób można by określić naszą misję w charakterze apostołów: u boku Jezusa próbować uszczęśliwiać innych.

Chrystus pragnie uczynić nas kanałami swojej łaski, swoich cudów. Wzywając nas na swoją łódź, podarował nam pragnienie Jego serca. Dzięki sakramentowi chrztu

wszyscy mamy duszę kapłańską, to znaczy, zdolność bycia pośrednikami. Posłał nas, żebyśmy przynosili owoc i żeby nasz owoc trwał (por. J 15, 16). I właśnie to oznacza *przynosić owoce*: otrzymywać efekty i pożytki z czegoś albo cieszyć się nimi. Możliwe, że niekiedy skupiamy się tylko na trudnościach. To właśnie wówczas jest pora modlitwy, odkrywania, że głównym bohaterem jest Duch Święty. Jest to czas modlitwy i ofiary, które, chociaż mogą się wydawać *mało skuteczne*, w rzeczywistości są środkiem na najgłębsze zło trapiące świat. Innym razem natomiast, owszem, ujrzymy owoc naszych wysiłków i napełnimy się dziękczynieniem. W obu przypadkach Bóg chce, żebyśmy cieszyli się naszą misją, żebyśmy ją smakowali, żebyśmy rozkoszowali się miłością Jezusa do dusz.

Zdarza się, że kiedy się modlimy, napełniamy się owym szaleństwem

Jego serca, które poruszyło Go do tego, żeby unżyć się, stając się jednym z nas. Szaleństwem, które zawiodło Go do Betlejem i które zaprowadziło Go na krzyż.

Szaleństwem, które sprawia, że czeka na nas w Tabernakulum. «Gorliwość apostoła to Boże szaleństwo, którego ci życzę. Ma ono następujące symptomy: pragnienie obcowania z Nauczycielem, stała troska o dusze, wytrwałość, której nic nie osłabi»^[7]. I, pełen tej żarliwości, apostoł rzuca się do przygody dzielenia swojego doświadczenia, dzielenia szczęścia z Bogiem, szczęścia Stwórcy porwanego kruchą miłością swoich stworzeń. Tak prosto towarzyszyć Mu, trwać u Jego boku. Wystarcza modlitwa i poświęcenie, coś osiągalnego, coś leżącego w zasięgu każdego.

Apostolstwo marzeń

Papież prosi, aby cechowały nas «marzenie o rzeczach wielkich, poszukiwanie szerszych horyzontów, większa odwaga, chęć zdobywania świata, umiejętność przyjmowania ambitnych propozycji»^[8]. Marzenia są za darmo, ale żeby je zrealizować, również trzeba, żebyśmy nadali pierwszeństwo modlitwie. W związku z tym Msza Święta może być do tego odpowiednim miejscem, ponieważ chodzi o ogromną możliwość, jaką mamy, żeby wejść w modlitwę, w oddanie i we wdzięczność Jezusowi Chrystusowi.

Bł. Álvaro przypomina nam o tej wielkiej szansie, ponieważ «we Mszy Świętej odnajdujemy środek na naszą słabość, energię zdolną przewyciężyć wszystkie trudności pracy apostolskiej. Przekonajcie się: aby otworzyć w świecie bruzdy miłości do Boga, przeżywajcie dobrze Mszę Świętą! Aby zrealizować nową ewangelizację społeczeństwa, o którą

prosi nas Kościół, strzeżcie Mszy Świętej! Aby Pan zsyłał nam powołania z Boską obfitością i żeby były dobrze formowane, uciekajcie się do Świętej Ofiary! Naprzykrzajcie się codziennie Panu żniwa, mocno zjednoczeni z Najświętszą Maryją Panną, wypełniając Waszą Mszę prośbami!»^[9]—. Kiedy znajdujemy się naprzeciwko ołtarza świętej ofiary, jest to idealna chwila, żeby marzyć, żeby niestrudzenie prosić. Kiedy modlimy się z Chrystusem — to zaś właśnie robimy podczas Mszy Świętej — na nowo odważamy się zarzucać sieć w to samo miejsce, w którym być może poprzednio już *ponieśliśmy porażkę*, kiedy pracowaliśmy sami.

Prawdziwy apostoł jest skupiony na swoim nauczycielu i sam fakt pracy w Jego winnicy, u Jego boku, już jest największym wynagrodzeniem (por. Mt 20, 1-16). Dlatego zapraszając innych, aby przyłączali się do jego

zajęcia, apostoł z pewnością powinien pamiętać o zasadzie: «nastawaj w porę i nie w porę» (2 Tm 4, 2), jednakże robi to z kreatywnością miłości, która daje sugestie i otwiera horyzonty. Właśnie dlatego, że pragnie uszczęśliwić swoich przyjaciół, nie stosuje wobec nich przymusu. Jeżeli kiedyś musimy nalegać, to nie staniemy się *namolni*, zważywszy, że jedynie podążamy za łagodnym nakazem Chrystusa. Apostoł stara się naśladować ten sam styl Boga rozmówianego, ale pełnego szacunku i delikatnego, nieprzyjaciela przymuszania jakiegokolwiek sumienia. Taki styl najbardziej pociąga, taki styl daje największy *impuls*.

Św. Josemaría również zapraszał ludzi, którzy go otaczali, żeby marzyli na wielką skalę, ponieważ wiedział, że, kiedy to robimy, zapalamy się, rozpala się ogień, który dodaje nam odwagi, żebyśmy

wprowadzili do gry nasze talenty.
Dlatego mylilibyśmy się,
przeciwstawiając sobie modlitwę i
działanie. Tak samo błędne byłoby
myślenie, że wszystko zależy od
działania, jak również
poprzestawanie na modlitwie, która
nie pobudzałaby nas do jak
najusilniejszych starań, żeby zbliżyć
jakąś duszę do Jezusa. Być może to
drugie może być niekiedy
trudniejsze, dlatego że dobrze znamy
nasze ograniczenia i naszą skłonność
do wygody. Niemniej jednak, nasza
praca apostołów, nawet kiedy
czujemy się niczym «słudzy
nieużyteczni», zawsze przynosi owoc
(por. Łk 17, 10).

Otóż owoców apostolskich nie można
kupić. Nie tylko są warte dużo więcej
niż kiedykolwiek możemy
zgromadzić, ale w ogóle nie są na
sprzedaż. Są za darmo i Bóg udziela
ich, kiedy chce i jak chce, ponieważ
«wie Ojciec wasz, czego wam

potrzeba, zanim jeszcze Go poprosicie» (Mt 6, 8). Moglibyśmy powiedzieć, że o owocach się marzy. W związku z tym główny owoc modlitwy i umartwienia pozostaje w nas. Relacja z Jezusem, która może powstać z tego zdania się na Niego, wyzwoli nas z pokusy myślenia, że wszystko zależy od nas.

Dusze mężne

Może się zdarzyć, że, częściej niż myślimy, przeżywamy naszą misję z perspektywą, która niewiele zważa na czas i sposoby działania Boga. Może nam się to przydarzyć, na przykład, kiedy pozorny brak owoców niepokoi nas albo zasmuca. Może się to objawić w braku odwagi podejmowania nowych inicjatyw albo kiedy przywiązujemy się do pewnych sposobów działania, które dają nam poczucie bezpieczeństwa. Nietrudno, żeby wówczas niekiedy rodziła się w nas skłonność do

wyrzucania innym ich braku zaangażowania albo do wewnętrznego osądzania. Te postawy nie są jednak właściwe dla apostoła, dlatego że nie są to postawy przyjmowane przez Chrystusa. Przeciwnie — jak mówi św. Teresa, «nie byłoby wskazane obniżyć i ścieśniać pragnienia nasze (...). Bóg chce, byśmy mieli serce odważne. On dusze mężne miłuje»^[10]. Prawdziwy apostoł jest apostołem przez dwadzieścia cztery godziny na dobę. Dogłębnie pojmuje swoją misję i to, skąd pochodzi jej skuteczność. Wie, że Bóg bierze pod uwagę jego wolność i że równocześnie wszystko zależy od łaski, która jest tajemnicą. Marzy o tym, co Boża miłość może uczynić w świecie i stara się dać z siebie wszystko, co jest w jego zasięgu, żeby uczynić ją obecną pośród otaczających go osób.

Święty Josemaría, po historii o tytule książeczki, którą chciał napisać,

opowiedział w ogólnym zarysie o rodzącym się projekcie: «Bez nudziarstwa, bez zarozumiałości kogoś, kto zamierza pisać maksymy, zapisałbym trzy lub cztery *główne idee* językiem pełnym uczuć, rodzinnym, żeby brzmiały jak zwierzenia na ucho»^[11]. To jest nasza misja: pomagać Chrystusowi poruszać i rozgrzewać serca. Takie zadanie wymaga, bardziej niż czegokolwiek innego, atmosfery uczuć, bliskości, jednym słowem, przyjaźni.

* * *

Przy pomocy modlitwy i umartwienia wyzwalamy samych siebie ze spełniania tylko *naszej* misji, natomiast łączymy ją z misją Chrystusa. Pojmujemy wreszcie Jego sposób dokonywania zbawienia, Jego olbrzymie poszanowanie wolności, Jego sposób zapraszania i Jego cierpliwość, jeśli chodzi o

oczekiwanie. Jezus wyzwala nas z nas samych, żeby uczynić nas płodnymi, szczęśliwymi, żebyśmy korzystali z Jego misji. Możemy uciekać się do Królowej Apostołów, mistrzyni modlitwy, żeby pomagała nam cieszyć się tą niezmierną radością: «Patrz, jak prosi swojego Syna w Kanie Galilejskiej, jak nie zniechęcając się, wytrwale nalega. — I jak osiąga swoje»^[12].

Diego Zalbidea

Tłum. Bronisław Jakubowski

[1] Św. Josemaría, *Droga*, 82.

[2] Św. Augustyn, *List* 130.

[3] Św. Josemaría, *List*, 29 września 1957 r., 65.

[4] Św. Josemaría, *Droga*, 755.

[5] Św. Jan Chryzostom, *O cmentarzu i krzyżu*, 2: PG 49, 396 (tekst polski za: *Liturgia Godzin. Codzienna modlitwa Ludu Bożego. III Okres zwykły tygodnie I-XVII*, Pallottinum, Poznań 1987, Wspomnienie Najświętszej Maryi Panny w sobotę, Godzina Czytań, II czytanie, str. 1437).

[6] Św. Josemaría, *Crece para adentro*, str. 273.

[7] Św. Josemaría, *Droga*, 934.

[8] Franciszek, adhortacja apostolska *Christus vivit*, 15.

[9] Bł. Álvaro, *List*, 1 kwietnia 1986 r.

[10] Św. Teresa od Jezusa, *Księga życia*, 13, 2-3, tłum. ks. bp Henryk Piotr Kossowski, Wydawnictwo Karmelitów Bosych, Kraków 1997.

[11] Św. Josemaría, *Crece para adentro*, str. 273.

[12] Św. Josemaría, *Droga*, 502.

.....

pdf | dokument generowany
automatycznie z [https://
dev.opusdei.org/pl-pl/article/apostol-
zawsze-niosacy-radosc/](https://dev.opusdei.org/pl-pl/article/apostol-zawsze-niosacy-radosc/) (08-08-2025)